Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 4 GRUDNIA. № 91 ROKU 1847.

Powierzchnią kraju tutejszego, składają podług najnowszych obliczeń:

Co do dóbr skarbowych: grunta orne włók 59,770 morgów 15¼, łąki i pastwiska włók 13,251 morgów 18⅔, lasy włók 64,648 morgów 29¾, zabudowania, wody, drogi i t. p. włók 17,813 morgów 25; razem włók 155,484 morgów 28⅔.

Co do dóbr funduszowych i miejskich: grunta orne włók 20,877 morgów 14, łąki i pastwiska włók 3861 morgów 19, lasy włók 5781 morgów 21, zabudowania, drogi, wody i t. p. włók 5374 morgów 1, razem włók 35,894 morgów 25½.

Co do dóbr prywatnych: grunta orne włók 285,990 morgów 17½, łąki i pastwiska włók 53,391 morgów 21, lasy włók 145,532 zabudowania, wody, drogi i t. p. włók 102,501 morgów 9⅚ razem włók 587,415 morgów 18⅙.

Co do wszystkich ogółem dóbr: grunta orne: włók 366,638 morgów 16⅐ łąki i pastwiska włók 70,504 morgów 28⅔, lasy włók 215,962 morgów 20¾, zabudowania, wody, drogi i t. p. włók 125,689 morgów 6⅓, ogółem włók 778,795 mor. 12½.

O WYCHOWANIU I PASIENIU KONI NIE WIELKIM KOSZTEM.

(Dokończenie).

Paszenie roboczych kobył.

Powyżéj powiedziałem, iż kobyły robocze używane bywają u mnie do wszelkich robót gospodarskich, wszelako nie przeładowane pracą, a nigdy nie przeganiane o kilka mil, nie spędzane, i tylko w swoich folwarkach pracują. Do posyłek mam mniejsze kobyły, i zawsze kobyły, bo wałacha żadnego nigdy nie trzymam i zaraz sprzedaję, uważając z większym pożytkiem, gdy choć co dwa lub co trzy lata dostanę źrebię od każdéj. Najtrudniejszą pracą dla nich uważam brony i wtenczas najlepiéj je żywię. Począwszy od jesieni po obrobieniu się z zasiewami ozimemi, a przed odłączeniem źrebiąt, puszczam wszystkie kobyły ze źrebiętami na paszę na dobre potrawy; na noc spędzam. Jeżeli mi wystarcza koniczyna lub trzecie cięcie nadciągnie, zakładam im ja na noc, lub w braku jéj świeżo ścięty potraw i dodaję na każdą po jednéj kwarcie mąki tylko na noc, a to z przyczyny dłuższych nocy. Tak prawie przez cały październik wydobrzywają i wyparskują się; po odsadzeniu źrebiąt tracą mléko w listopadzie, znowu przychodzą do roboty i na stajnią. Gdy w tym czasie niemasz tak gwałtownéj roboty, bo gospodarstwo moje lubo w niektórych folwarkach przeistoczone na przemienne, w większych czteropolowe, przy pańszczyźnie jeszcze exystującéj nie potrzebuje takiego wyprężenia; zwalniając prace uszczuplam i paszy, tak iż jeżeli nie ma ciągłéj wywózki z lasu i ciągłéj cięższéj pracy, każda sztuka dostaje na dobę siana pięknego funtów 12, po kwarcie mąki na raz, trzy razy na dzień, i zgoniny które poprzednio, drobniejsze z młokarni, wszystkie z pod cepów, jare i ozime zbierane i przemieszane z komórek na to przysposobionych wydawane pod dozorem bywają. Przy cięższéj pracy daję im siana 15 funtów, i przy powyższych zgoninach dostają po pół garnca mąki na raz, trzy razy dziennie. Tak ich utrzymuję aż do nadejścia koniczyny, któréj gdy się doczekają, zadają im świeżo koniczynę przetrząsaną widłami, tyle ile zużyją i tylko po kwarcie mąki trzy razy na dzień; wtenczas kobyły najlepiéj wyglądają i prawie się spasają. Na tém zależy najwięcéj, aby koniczyna była zawsze świeżo koszona, nie zagrzała się na kupie, dla tego nie powinna być ściskaną i natłaczaną w drabiny, lecz często i po niewiele zakładaną, do czego trudno mi było przyjść z naszymi uprzedzonymi ludźmi, a nawet dozorcami. Staram się tyle siać koniczyny, żeby mi wystarczała na zieloną paszę dla koni i wołów roboczych, bo mając podostatkiem sia na dla owiec, na zimową paszę jéj nie suszę. Gdyby po ścięciu pierwszém nie nadeszło drugie cięcie, dopomagam sobie wykami na zielono, które chętnie jedzą, ale ta pasza nie ma w sobie tyle pożywności. Tak tedy przez maj, czerwiec, lipiec i sierpień używam koniczyny i wyki zamiast siana, dodając po kwarcie mąki trzy razy, przy bronie zaś po kwarcie mąki rano i wieczór, a po pół garnca owsa na południe, żeby prędzéj zjadły. Tym sposobem pasione kobyły nie źle wyglądają, choć przy źrebiętach niektóre. Poślady które się u nas marnowały, bo albo trzodą chlewną bez rachunku, a najbardziéj ekonomskiemi wypasane bywały, spożywane są pożytecznie i owies oszczędzony a popłacający spieniężony być może. Lecz do tego wszystkiego najprzód woli i przekonania się, a powtóre dozoru i akuratności w zadawaniu, regularném pojeniu, w obchodzeniu się, nie przeładowaniu pracą, a nadewszystko nieprzepędzaniu potrzeba.

Utrzymanie dwu, trzech i cztero-latków.

Źrebięta powyżéj opisane gdy przechodzą przez lato w paszy, stają się dwulatkami. Te zaraz po zapadzi czyli w październiku biorą się na uzdzienice, ustawiają się w stajni ciepłéj, z pułapem, widnéj, mającéj żłoby i drabiny. Branie na uzdzienice wszystkiéj młodzieży od dwóch lat do czterech, uważam za bardzo pożyteczne: raz że się obłaskawiają, powtóre że mocniejsze słabszych nie odjadają, po trzecie że się nie biją i nie kaleczą, przytém są chędożone, choć z gruba, a wyprowadzane do kobylicy przy pogodzie trzepane. Ta młodzież jest utrzymywaną następującym sposobem: Na rano zadaje im się sieczka rznięta z oziminy i jarzyny, z przymieszaniem grubego ale zielonego i zdrowego siana; przed pojeniem daje się na każdą sztukę po 2½ funta siana, albo z początku dobrego potrawu; na południe taż sama sieczka, nieco ze zgoninami grubemi od młocarni zmieszana; przed południowém pojeniem daje im się znowu 2½ funta siana, a na noc zakłada im się owsianka, lubo nie ważona, ale nie więcéj jak sześć funtów na sztukę. Tym sposobem żywię całe moje stado, które wcale dobrze wygląda; przypisuję to zaprowadzonéj regularności, częstemu dawaniu chędożeniu i ciepłéj stajni: jeżeli która sztuka chudnie, wtenczas się odstawia na bok, i z wybranemi faworytami, to jest ze sztukami większych nadziei, dodaje się do tejże samej paszy po kwarcie, dwie lub najwięcéj trzy kwarty mąki na dzień, żeby w równéj tuszy utrzymywane były, lub poprawia się do pięciu funtów siana. Może przy takiem utrzymaniu trzeba więcéj ludzi i dozoru, ale ci się znajdą gdzie są młocarnie pozaprowadzane, bo zby-

wający ch'opcy, za pańszczyznę używani bywają do pomocy, wszelako przy stałéj usłudze, do któréj trzymam czterech chłopaków na zimę to jest: jeden do klaczy starych źrebnych, drugi do źrebiąt, trzeci do ogierków, czwarty do reszty młodzieży, dodaję jeszcze po jednym chłopcu; bo chędożenie, trzepanie, pojenie, przepędzanie, równanie gnojów, zwłaszcza przy małym dniu zimowym, przy nadawaniu pięć razy na dobę, wiele obchodu potrzebuje; lecz czy się to nie wynagrodzi dobrém a niekosztownóm utrzymaniem? W miarę powiększania się dnia, zmniejsza się i pomoc, tak iż w styczniu zmniejsza się jeden pomocnik, w lutym drugi, w marcu trzeci, w kwietniu czwarty, a w maju gdy stado na dwie partje wychodzi w pole, mam tylko stałych dwóch chłopaków. Nim do tego urządzenia przyszedłem, gdy daleko większe stado i luzem utrzymywane miałem, na sześciu klaczach jedna zrucała, na dziesięciu sztukach jedna kaleczała, a na piętnastu jedna zdychała, chociaż więcéj jadały, bo siana zakładano im bez wagi, dużo i trząskę na noc dostawały, czasem i owies, a gorzéj wyglądały, tarły się, obłaziły, czego teraz nie doświadczam. Tak przez pięć lat ostatnich utrzymywane kobyły fornalskie robocze mniéj mi zrucały; kalectwa żadnego, żadnéj straty nie miałem, oprócz utopienia się w lecie jednéj sztuki i przebicia się drugiéj, a upadku w młodzieży żadnéj. Ogierki osobno wiązane stoją i w osobném stadzie w lecie pasione bywają; pokładam je dopiero w trzecim roku, do którego czasu można uważać ich zdatność i temperament.

Klacze źrebne i stare.

Pomimo założonego niby to stada z kobył roboczych i fornalskich, które mi się jak czytelnik uważa udało, tak iż w pięciu latach przyszedłem od nich do 90 sztuk młodzieży, miałem jeszcze kilka starych kobył, miałem kobyły meklemburskie i niby to angielskie sprowadzone z Berlina. Mam w swoim zaprzęgu niezłe klacze, ma rządca do jeżdżenia dwie kobyły i jedną klacz wierzchową, mają ekonomowie także do jeżdżenia dwie kobyły, bo u mnie żaden oficjalista nie trzyma koni; czasem podupadają w fornalkach kobyły, które do pracy nie są zdatne a bywają źrebne—z tego więc wywiązuje się stado kobył tak nazwanych starych, których liczba corocznie od 20 do 25 sztuk dochodzi. Te są trzymane w kobylarni, opatrzonéj po jednéj stronie klatkami z zasuwami, a po drugiéj stronie żłobem i drabiną. Bardziéj zaźrebłe lub nalewające z fornalek stawiają się w zagrody, reszta ustawia się na uzdzienicach przy żłobach; obchód koło nich, chędożenie i utrzymanie jest takie jak z młodzieżą. Żywienie zaś jest następujące: na rano sieczkę też samę co młodzieży; rozumie się samo przez się, iż nadając pięć razy dziennie, nie sypie im się nazbyt, ale tyle żeby wyjadały, nie wyrzucały i nie pozostawiały opuchanéj paszy; co gdyby się okazało, wybiera się sieczka pozostała i daje się młodzieży bydłu, które z chęcią je pożywa. Przed ranném pojeniem po pięć funtów siana zdrowego, na południe zgoniny grubo z pod młockarni (*), przed pojeniem popołudniowém pięć funtów siana a na noc po ośm funtów jęczmionki. Tym sposobem żywione kobyły trzymają się w tuszy téj saméj, jakiéj w letniém pastwisku nabrały. Jeżeli która opada lub jest słabszą, dodaje się jéj po kwarcie mąki na raz, trzy razy na dzień. Przed wyźrebieniem wszelako na dni piętnaście, daje im do tejże paszy po kwarcie mąki trzy razy na dzień z sieczką, a po wyźrebieniu przez dziewięć dni po pół garnca mąki, trzy razy na dzień; rozumie się z drobną sieczką polaną wodą; potém schodzą na swoje racje, albo wychodzą w paszę. Źrebiące się kobyły na paszy, po wyźrebieniu biorą się także do klatek i przez 9 dni nie wypuszcza się ich w pole, dając im przez ten czas albo powyżéj wyznaczoną paszę i po pół garnca mąki trzy razy dniem, albo jeżeli jest już koniczyna, to ta się zakłada często i dowolnie przy obroku z mąki; dziesiątego dnia powracają do stada i nic więcéj się im nie daje. Z pięcio-letniego doświadczenia i uważania spostrzegłem, iż źrebięta po kobyłach roboczych, które od matek się odsadzają, i którym koniczyna się daje, lepiéj wyglądają, lepiéj wyrastają jak w stadzie chodzące; wpadłem na myśl, iż to są może te prawdziwe *płowe* o których przysłowie mówi; ale uważałem także, że między temi *płowemi, że tak rzekę*, były niezłe exemplarze szlachetniejsze i rassowniejsze, z których nawet kilka na ogierków zostawiłem, a te lepiéj się trzymały: przypisuję to więc koniczynie, która na zielono pasiona żywi mi nietylko te źrebięta, ale także kobyły i woły robocze, które u mnie dopiero na ściernia, a potém na dobre potrawy wychodzą w pole. Tym sposobem utrzymywane, są zdrowe, odbywają zołzy naturalnie bez żadnych lekarstw, a gdy jaką sztukę sprzedam, u nowo nabywcy lepiéj może pasione rozrastają się, łumieją i są zdatne do każdéj pracy.

Opisawszy więc choć w krótkości sposób chodowania koni od roboczych kobył, daléj pasienie tak letnie jako i zimowe, od źrebięcia aż do lat czterech życzę każdemu sprobować i utrzymywać tym sposobem klacze robocze, a osobliwie odsadzać źrebięta od robiących kobył, i tym zarzucać często koniczynę: przez co choć na mniejszą skalę np. po ośm klaczek stanowiąc z prowincjonalnemi ogierami, można przyjść niekosztownym sposobem, przy odbywaniu pracy kobyłami w proporcji mojego przychowku, a w 4 latach najmniéj i najniepomyślniéj do 16 koni; szczęśliwy i przy lepszym dozorze dojść może i do 24 sztuk, które albo spieniężone intratę dadzą, albo przyjdzie się do lepszych i zdatnych do zaprzęgu i roboty koni swego chowu, i oszczędzi się kapitał na nie wykładany.

W tém miejscu spodziewam się mnóstwa zarzutów przeciw użyciu mąki, zwłaszcza z poślądów, do żywienia koni: że po niéj kobyły muszą być mgłe, niezdatne do roboty, że nie zdołają po takim obroku pracować i wyżywić źrebięta. Na te i tym podobne zarzuty zawczasu odpowiadam: proszę sprobować, ale dobrze także dopilnować, bo jeżeli u mnie tak się działo i dzieje: że niemi wszystkie gospodarskie roboty odbywane, że z 40 klacz pracujących i tak żywionych, dochowałem się do 100 sztuk młodzieży w pięciu latach—dlaczegóżby to i u kogo innego być nie mogło?

Za szczęśliwego się poczytam, jeżeli te kilka uwag moich, opartych na kilkudziesięcioletniém doświadczeniu i nie zaprzeczonych faktach, choć w części uznane za praktyczne, zbiją niektóre przesądy, odkryją zjawiska na które poprzednio nie zwracano uwagi, i przyłożą się w kraju naszym do nie tak kosztownego chowu koni.

Paweł Cieszkowski.

(*) Może mi kto zarzuci, że zgoniny czasem być mogą lepsze od obroku; lecz kto ma młockarnie Evansoskie, a dobrze utrzymane, wie jakie z niéj zgoniny wychodzą; zresztą nadzór uczniów, ekonoma i rządcy, nie dozwalają marnować ziarna, zwłaszcza w tak drogich jak te ostatnie latach.

ROCZNE SPRAWOZDANIE Z DZIAŁAŃ OKOŁO SOCHY Z REGULATOREM

Ora et labora.

Kiedy nad pługiem przez wiele wieków pracowali w oświeconych narodach liczni mężowie z nauki i dostatków słynni, nie szczędząc ani nakładów ani trudów, ani poświęcenia się; nad sochą praca jednoroczna człowieka, który prócz usiłowań nic nie mógł na jéj udoskonalenie łożyć, nie może być poczytana za zbyteczną.

Nie można udoskonalenia tego jedynego w rolnictwie narzędzia poruczyć rutynie prostych ludzi, bo rutyna, jako dziecie pierworodne instynktu, nigdy od jednostajności nie odbiega, i działań nie zmienia. Chłopek trzyma się święcie zwyczaju ojców swoich i nietylko do dobrych się wiąże ale i złych uporczywie trzyma. Nie może on się wznieść do wielkiego zakresu poświęcenia, który możemy dopiero pojąć po rozejrzeniu się dokładném w powszechnych dziejach przyrodzenia, rozumu i działań postępowych, które są skutkiem woli i głębokiego namysłu. Potrzeba tu wszechstronnéj nauki, wielostronnego ukształcenia i zahartowania woli i umysłu, do czego chłopski rozum naturalny nigdy nie wystarczy. Zagraniczni przejeli się od wieków tą prawdą, rzucili się na drogę badań i doświadczenia, i ztąd mają narzędzia przez nas pozazdroszczone, poszukiwane i chciwie sprowadzane. Ale niestety! nadaremno, bo chłopek nasz gniewa się na nie

łaje im i z pogardą rzuca, może dla tego że w swojéj strukturze, nie są do naszych podobne Panowie też orać niemi nie będą, przeto dosyć na tém że je sprowadzili. Ztąd wynikło że po dobrych gospodarstwach wozownie zawalone są gratami, gratami zagranicznemi, a swojskie na chleb pracujące, nawet schronienia pod dachem znaleźć już nie mogą.

Dawni nasi gospodarze, którym Pan Bóg obficie wszystkiego udzielał, nie znali co to jest w pocie czoła pracować, patrzyli więc na Wisłę jako na główny trakt do Gdańska, a chłopek niech tam sobie i głową ścianę tłucze ze swoją ladajaką sochą, ma ekonom pański na niego rozum. Zna on to jeneralne prawo, że od rana do wieczora musi chłop za pańskie mórg gruntu wyorać. A orka niech tam jaka chce będzie, bo nierodzi rola, ale Boża wola, dla tego ora et labora a wszystko mieć będziesz. Szczęśliwe to były czasy. Szczęśliwi ludzie którzy i dziś toż samo powtarzają i utrzymują z pewnością że socha z pierwszych rąk prostego człowieka tak doskonałą wyszła, że już nic ani do niéj dodać, ani ją posunąć w udoskonaleniu można. Tacy Bogu duszę winni i dosyć na tém.

Lecz są i tacy którzy byli i za granicą i na wiele dobrego się napatrzywszy, zapragnęli jeszcze lepszego u siebie. Miłośnicy rzeczy swojskich nie myślą o zagranicznym pługu ale pragną sochy; przyjaciele postępu znowu chcą zarzucić sochę a pługa się chwytają. Rozważywszy te różnorodne chęci, postanowiłem zbadać zasadę pługa i sochy, i jedno z tych z zamiłowaniem obrać, aby wydoskonaleniu się jego poświęcić. Trzeba tu się było puścić na drogę teorji popieranéj w krok doświadczeniem. Trzeba było nawet wszystkie błędy popełnić bo i one są materją doświadczenia.

Wszakże z młocby otrzymuje się pszenica z plewami i pośladem, a dopiero przez przewianie i przesianie oddziela się czoło od plew i pośladu, które złotą Sandomierką zowiemy.

OGÓLNE ZASADY SOCHY.

Socha poszła prosto z Radła pospolitego, które tylko do prostego rycia ziemi jest przeznaczone. Nierobi ono skiby która stanowi orkę, ale prosto w środek za wołmi trafia, i rowek głębszy lub płytszy wedle zapuszczenia go w ziemi ryje. Chcąc otrzymać skibę od lewéj na prawą, potrzeba było puścić je bardziéj na lewą stronę za wołem tak zwanym Eciebnym. Potrzeba było jednak wołu trzymać przy saméj bróździe, aby na skibę jego ślady socha zabierać mogła. Potrzeba było odepchnąć wołu prawego czyli ksebnego od bruzdy za pomocą przedłużonego jarzma, aby po roli oranéj z umęczeniem się tratował. Wół więc Eciebny został kierującym, do czego dobierają zawsze silniejszego, skorszego, on bowiem zawsze przodkować powinien, i za nim zawsze bakierować się winna socha, jeżeli ma orać dobrze.

Ponieważ socha miała wziąść skibę tylko na jednę stronę, przeto kopacz pojedynczy czyli nos radła, jakby wielkiéj owéj motyki, winien się był rozdwoić we widły, i od tego nazwano ją sochą Potrzeba było na tych widłach ułożyć dwie deski krzywe czyli odkładnice albo po litewsku police.

Trzeba było na końce rogów nabić żelazne sośniki, czyli na rogi, tak iżby jeden z nich ziemny, zastąpił miejsce pługowego lemiesza; a drugi zwierzchni zakrawał mającą się przez deski odłożyć skibę, który z tém można nazwać sośnikiem krojowym. Ponieważ skiba przebiegając skośnie drogę pod grądzielą, mogła się o nią chwytać i zatykać, przeto gardziel dano sosze rozwartą i najmniéj łokieć wynoszącą. Ztąd widły musiały być długie, a zatém wszystkie wybujałe i słabe, tak w swojéj mocy jako i postawie. Ztąd trudna orka bo narzędzie drgające i chwiejące się, jako na szczupłéj podstawie oparte. Przysłowie mówię. „Kiedy wnijdziesz między wrony, krakajże tak jak i ony.“ Niestety! i ja się tych zasad trzymać musiałem budowałem więc narzędzie wybujałe i wysmukłe, aby było szmigowne i pochodziste, nie pomnąc na skutki że będzie drgające i mało wytrzymałe. Jan Sniadecki mówi: „Potrzeba nam głupstw abyśmy się nauczyli rozumu“ i ja także w rutynie musiałem wszystkie błędy popełniać dla doświadczenia ich szkodliwości, aby potém z lewéj strony któréj się trzyma socha przejść na prawę wytkniętą przez pług i płużycę, i w zwięzłości, zsiadłości, oraz niskiéj a szerokiéj podstawie narzędzia szukać jego mocy, i pewnego chodu. Ztąd wypadło unikać zkośnego osadzenia pod grądzielą sochy, bo zkośność wprowadza trudności w budowę narzędzia, co do dłubania dziur, które wszystkie zkośnie wypadają, w czém pomyłka jest łatwa, a wykonanie trudne, dla tego też rzadko która socha dobrze orać może. Ta skosność pociąga za sobą konieczność przecinania poprzecznego włókien drzewnych, co bardzo osłabia narzędzie, dla tego też socha pospolita jest słabém narzędziem. Potrzeba więc było wszystko wyprostować, nawet chodzenie wołów i oracza, i oto tego na prawéj stronie któréj się pług zwięzle trzyma dokazać można było.

Są tacy którzy powiadają że próżna robota, bo socha nigdy w orce pługowi nie dorówna, mianowicie w wyganianiu brózdy i odkręceniu skiby; alež to jest wadą sochy zwyczajnéj, że szuka na odkładnie desek rośniętych (nie przebaczając najpiękniejszemu młodemu drzewu) aby tylko krzywość podobną do zamiaru miała. Lecz krzywizna rośnięta, nie może być zupełnie naszemu zamiarowi odpowiednią, przeto byle jaką chwytamy, a zatém możesz być przez nią skiba dokładnie odwrócona. Gdybyśmy jednak użyli żelaza którego mamy tak wielką obfitość, jego giętkość i ciągłość, może nam wszelkiéj szerokości i krzywości odkładnię mocną, trwałą i twardą wydać. Można też przytém już nie za pomocą dwóch jak pospolicie robią, ale za pomocą czterech polic żelaznych, bruzdę tak jako i pługiem wygnać i skibę doskonale odwrócić.

Ta tylko różnica pozostanie, że po sosze będzie brózda pulchna, na którą darń padając także się spulchni, po pługu zaś będzie jak klepisko twarda. Okoliczność ta na spulchnienie roli, na zgłębienie jéj i na lekkość orki wielki wpływ wywiera.

Są i tacy którzy prosto mówią, po co się męczyć nad sochą kiedy pług jest dobry. Tak jest; pług dobry, ale socha ma coś lepszego.

SZCZEGÓLNE ZASADY SOCHY.

Szczególną zasadą sochy jest, że ma widły do brania i klin do rozbijania.

Z tego wypada że rolę braną dobrze rozkrusza, że bierze skibę głęboko, że brózdę daje spulchnioną, że zielsko mianowicie perz z korzeniem wyrywa i lekko za sprzężajem idzie.

Z tego wypada że w niéj bieg obrotowy otrzymać możemy, który się wiele do ulżenia sprzężajowi przyczynia. Z tego wypada, że do brania nietylko miękkich ale i najtwardszych gruntów jest sposobna.

Lecz z tego wypada, że za nadto w ziemię ciągnąć bardzo jest ciężka na ręce oracza, mianowicie podczas mokradli, który nie mogąc jéj dobrze wytrzymać, często za nadto głęboko puszcza, dobywa ziemi płonnéj i woły niepotrzebnie męczy. Z tego wypada, że nie mogąc znieść sośników długich i ostrych, bo narzędzie za nadto głęboko idąc często pęka, mianowicie zawadziwszy o kamień albo korzeń, starają się miéć sośniki krótkie i grube, tępe, co powiększa opór dla sprzężaju.

To pokazuje jak jest potrzebnym regulator, którym jest kółko pod środkiem ciężkości sochy, osadzone w klubie żelaznéj, podnosić się i obniżać mogące: przeto jest regulatorem co do głębokości, bo wolną i regularną głębokość bruzdy daje. Znosi ono cały ciężar sochy i skiby przez nią branéj i idąc biegiem obrotowym śladem sośnika ziemnego, wiele ciężaru ujmuje.

Z początku dawałem je pod końcem grądzieli, blisko nóg oracza, regulując za pomocą klinów, lecz przekonałem się że regulowanie to było niedogodném, bo kliny często wylatywały, kółko nie stało sztywno w pionowém położeniu i przeszkadzało dostępowania oraczowi. Z tych powodów obwód jego zmniejszyłem i pod środek ciężkości sochy przeniosłem, osadzając w klubie żelaznéj, regulowanéj za pomocą lonika żelaznego. Tego sposobu trzymam się w radłach, obsypnikach i sochach. Im mniejsza je rozległość pomiędzy sośnikami a kółkiem tym jest lepiéj, bo prędzéj ziemię złapie i narzędzie staje się zwiąźlejszym.

Wartość biegu obrotowego poznali w Ameryce Północnéj, i w swoich płngach starali się podprawiać małe wałeczki pod płuzy, ale te ziemią załaziły i obracać się nie mogły. Pług więc w swo-

im ruchu nie otrzyma biegu obrotowego, ale zawsze po roli miękkiéj biegiem posuwnym płużyć się musi, co bardzo wiele ciężaru przymnaża; socha zaś bieg obrotowy otrzymać może. Winna ona tę własność swojéj zasadzie, że się składa z klina i wideł, co ją nietylko do brania gruntów twardych i rozkruszania roli, oraz spulchniania brózdy i wykorzeniania zielska usposabia, ale i do osiągnienia biegu obrotowego, który najwięcéj do zmniejszenia ciężaru się przyczynia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Z Sanoka 23 listopada. Pogoda przez trzy tygodnie u nas nieprzerwana, sprzyjała wysiewom ozimin i pokładaniu roli pod zasiewy wiosenne. Dzisiaj głębsze góry są już całkiem śniegiem okryte, gdy na naszych równinach jesień obdarza nas jeszcze nie jednym dniem pogodnym i ciepłym.—Chociaż zbiory w całym naszym obwodzie, prócz jednych kartofli do błogosławionych policzyć możemy, mimo to zboże nie spada z ceny. Chłopek bowiem, któremu przeszłoroczny niedostatek dobrą był nauką, trzymać się będzie z tą trochą zboża które ma, aż do wiosny, a teraz ratuje się kapustą i rzepą; dwory zaś trzymają się dawnych cen i nic nie sprzedają, licząc na to, że na wiosnę będzie jeszcze drożéj. W takim składzie rzeczy najwięcéj cierpią miasta, bo tę trochę zboża co chłop na targ przywiezie, skupują skrzętnie żydzi, aby potém mieszkańcom miast z zarobkiem lichwiarskim z swéj ręki sprzedawać. Czy więksi właściciele ziemscy, którzy się z swojemi zasobami trzymają, dobrze na tém wyjdą, rzecz bardzo wątpliwa. W przeszłym roku niedostatek był powszechny i rozciągał się na całą prawie Europę; u nas w Galicji nie bylibyśmy mieli cen tak wysokich, gdyby nie to, że nasze zasoby zboża utorowały sobie drogę do innych prowincyj. W tym zaś roku sąsiedne nam prowincje mają podostatek, i prócz górskich okolic Wyższych Węgier, trudno aby która inna prowincja od nas zboża potrzebowała; a nawet i Wyższe Węgry będą się zapewne w własnym kraju zaopatrywać, bo tam ceny są stosunkowo niższe od naszych. W Koszycach kosztuje teraz *Kibel* (niemal nasz korzec) żyta 14 złr. w. w., a u nas nie do stanie go od 16 złr. w. w. Ale prócz tego powinniśmy jeszcze i to mieć na uwadze, że ludność Galicji przerzedziła się bardzo w tym roku przez gorączki nerwowe i tyfus. W naszym obwodzie bywała zwyczajna roczna śmiertelność od 6 do 8 tysięcy, zaś w czasie grasowania cholery w roku 1832 umarło w ogóle do 25 tysięcy ludzi. W teraźniejszym zaś roku według domniemanego obliczenia okaże się daleko większa śmiertelność niż podczas cholery, i zdaje nam się że nie wiele chybimy, utrzymując iż w naszym obwodzie 240,000 dusz liczącym, śmiertelność 12 do 13 od sta wyniesie. Taki ubytek konsumentów, a przytém lepsza teraz gospodarność chłopka i mniejszy wywóz do sąsiednich prowincyj, powinnyby spowodować zniżenie się cen zboża.

Gorzelnie nasze dotąd jeszcze nie są w ruchu; a nawet mało która weźmie się do pędzenia wódki, bo kartofle chybiły; a tę szczupłą ilość, którą zebrano, trzeba będzie przechować na wysadzenie, a po części sprzedać na żywność, zwłaszcza że nie gnije. Korzec kartofli płaci się u nas teraz po 2 złr. m. k. Znajdą się jeszcze w naszym obwodzie dawniejsze, choć szczupłe tylko zapasy wódki. Garniec 30stopniowéj okowitéj płacą w większéj przedaży po 1 złr. 32 kr. m. k., atoli sprzedaż ograniczą się najwięcéj tylko na własną konsumcję, która co rok się zmniejsza, to też i propinacja bardzo spadła, bo w przecięciu pewno na połowę.

Wykarm stajenny wołów, owa główna zarobkowość właścicieli ziemskich naszego obwodu, przy ustaniu gorzelni poszedł także wnice. Nigdzie już u nas nie stawiają wołów na braże: i tylko jeszcze tu i owdzie zimują mniejsze woły na suchéj paszy, aby mieć z nich nawóz.

ŚREDNIE CENY ŻYWNOŚCI NA OSTATNICH TARGACH WARSZAWY I PRAGI.

	OD RS.	KOP	DO RS.	K.		OD RS.	K.	DO RS.	KOP
Żyta korz. 4 ćw.	3	68—			Słomy c. 100 f.	—	32—	—	—
Pszenicy ditto	4	89½			Siana fura 1 k.	1	95—	3	75—
Grochu polnego	4	23½			„ „ 2 k.	2	10—	5	55—
„ cukrowego	5	10—			Słomy fura zw.	1	20—	2	40—
Fasoli. . . .	6	30—			Drzewa sos. s.	7	44—		
Gryki. . . .	—	—			Wół dobry.	36	—	50	62½
Jęczmienia . .	3	29—			„ średni.	27	90—	35	10—
Owsa. . . .	1	72½			„ lichy.	22	95—	27	—
Mąki pszen. pr.	6	30—			Cielę. . .	1	95—	4	50—
„ ordynarnéj	7	6½			Baran. . .	1	65—	2	10—
„ żytn. pytlo.	5	36—			Wieprz dobry.	13	—	24	—
„ gryczanéj	—	—			„ średni.	10	—	12	—
Kaszy jaglannéj.	6	80—			„ lichy.	7	—	9	—
„ grycz. zw.	6	60—			Masła funt.	—	15—	—	—
„ drobnéj.	—	—			Słoniny „	—	10—	—	—
„ jęcz. perło.	—	—			Kartofli korzec	1	86—	—	—
„ „ ordyn.	4	51—			Okowity garn.	1	28—	—	—
Siana cet. 100 f.	—	59—			Szumówki gar.	—	76—	—	—

W dniu 3 t. m. przypędzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 270 z różnych miejsc królestwa sztuk 271 ogółem wołów sztuk 541 wieprzy 613 cieląt 226 baranów 431 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 346 wieprzy 457 cielęta i barany wszystkie.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 3 Grudnia 1847 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów . .	2 M. .	91—	95—	—	—
Gdańsk 100 talarów . .	2 M. .	91—	65—	—	—
Hamburg 300 b. m. k. . .	2 M. .	139	95—	—	—
Londyn funt sterlin. . .	3 M. .	6—	39—	6 -	37—
Lipsk 100 talarów . .	2 M. .	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr. . .	1 M. .	—	—	—	—
Petersburg ditto. . .	1 M. .	100	25—	—	—
Paryż 300 franków . .	2 M. .	75—	15—	—	—
Wiedeń 150 złr. . .	2 M. .	94—	65—	—	—
Wrocław 100 talarów . .	2 M. .	91—	80—	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały . . .		—	—	—	—
Holender. dukaty nowe . . .		—	—	—	—
ditto stare ważne . . .		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie . . .		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty . . .		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr. .		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs. .		—	—	—	—
„ „ „ 4% rs. .		—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		14—	62—	—	—
Obligacje udziałowe na 300 złp. .		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp. .		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp. .		—	—	—	—
Serje wylosow lit. na — złp. .		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likw. złp. 100 .		—	—	—	—

Wartość kuponu kop. 26⅚